

Śpiew Kościelny

Dwutygodnik z dodatkami nutowymi.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	Rub. 4.
Półrocznie	Rub. 2.
Kwartalnie	Rub. 1.
Numer pojedynczy kop. 20.	

Ceny ogłoszeń:

Od drobnego wiersza lub jego miejsca, na str. 1 i 4 okładki 20 kop., na str. 2 i 3 15 kop., na str. 1 druku przed tekstem 30 kop., na str. ostatniej po tekście 25 kop. Reklamy po 20 kop. za wiersz lub jego miejsce. Tłumaczenie 3 kop od wiersza.

ADOLF GUŻEWSKI.

Treściwy kurs instrumentacji.

(Ciąg dalszy).

Z powyższego wynika, że dla wyodrębnienia przodującego głosu melodji nie wystarcza samo stopniowanie dynamiczne; siłę wyrazu osiąga się przez kontrast, podwajania oraz przez celowe stosowanie rejestrów. W melodji prostej i płynnej, dążącej do zachowania jedności kolorytu, dobrze jest podwajać lub potrajać jej głos głosami instrumentów jednakowych (np. Oboi à 2, Clarinetti à 3, Corni à 4, albo Violini 2-di coi Viol. 1-mi i t. p.). Nie należy nadużywać tego w melodji przepelnionej ornamentyką lub rytmicznie zawilej; wykonawcom trudno jest o idealne dostosowywanie się wzajemne, stąd bardziej subtelne zwroty melodji mogą uledeż zatarciu zarysów.

Przy melodji położonej w rejestrze średnim, o charakterze tenorowym lub altowym, gdy głosy harmonji sięgają wyżej, trzeba dbać wielce o dostateczną donośność tonu w głosie przodującym i o nieprzesadną pełnię w głosach drugorzędnych, acz górujących. Nieocenione są w podobnych razach wiolonczele, których zgęszczony ton opanowują zespół dźwięków z łatwością. Niekiedy i one mogą nie wystarczyć, zależnie od podkładu wysoko położonej harmonji. Podwajanie głosu wiolonczeli głosem fagotu niewiele przysparza siły: jak wiemy, instrument ten w rejestrze wysokim brzmi niedonośnie. Altówki dodają pełni, lecz czynią

ton wiolonczeli bardziej biernym, miękkim. Zatem dla osiągnięcia przenikliwości brzmienia wypadnie w podobnych razach sięgnąć po donośny głos waltorni lub po wyraziste głosy oboju, różka angielskiego i t. p.

W uzupełnieniu tego, cośmy dotąd mówili o konieczności wydzielenia basu, zwracamy szczególną uwagę na wielkie znaczenie, jakie głos ten wywiera na całość brzmienia. Od ukształtowania podłoża harmonicznego, od racjonalnego dostosowania siły głosu basowego do rozległej lub skupionej harmonji, a przedewszystkiem od trzymania go w należytej odległości od reszty głosów, zależy niezmiernie wiele. Omawiane warunki nie zawsze dają się z łatwością osiągnąć: zamiast siły można nadać brzmieniu niepożądaną ociążałość, zamiast przenikliwej jasności — posępny mrok. Podobnych uchybień trzeba się strzedz szczególnie w instrumentacji do muzyki wokalnej, gdzie dyskrekcja w podkreślaniu podłoża harmonicznego jest niezbędną, nadmierne zaś sięganie do nizin orkiestrowych lub niezadany dobór instrumentów są w stanie zatrzeć wszelką wyrazistość.

§ 71. **Figuracje.** Przechodząc do tak ważnego czynnika twórczości muzycznej, jakim jest figuracja, należy na wstępie rozejrzeć się pomiędzy różnemi grupami i poszczególnemi instrumentami orkiestry dla orzeczenia przydatności jednych a nieprzydatności innych do kształtowania zwrotów figuralnych.

Tłumacząc sposób dobywania dźwięku z różnych instrumentów, zwróciliśmy uwagę na pewien przeciąg czasu do tego niezbędny, tem dłuższy, im dłuższa jest struna lub słup powietrza w instrumencie zawarty. Instrumenty blaszane, zawierające w sobie potężny słup powietrza, są prawie zupełnie nieprzydatne do zwrotów figuralnych, których istotą jest ruchliwość. Nawet w jednej i tej samej grupie, np. w instrumentach drewnianych, odróżniamy większą zdolność do wszelkiego rodzaju figur i biegników fletu (pikuliny) od znacznie mniejszej fagotu. Kardynalnym zatem błędem w stosowaniu pomysłów orkiestrowych, dotyczących zwrotów figuralnych, byłby nieodpowiedni dobór instrumentów, opaczne pojmowanie ich zdolności menzuralnych. Rzecz tak na pozór jasna nie wymaga, zdawałoby się, szczególnej uwagi, tymczasem w wielu partyturach orkiestrowych roi się od niedbałości w traktowaniu omawianej strony instrumentów. Muzyka nowoczesna nie dba już o nic i o nikogo; augurowie, sądzący pod hasłem: „wszystko dobre, co nowe“, rozgrzeszają z wszelkich wybryków, chociażby najsprzeczniejszych z kardynalnemi pojęciami przez wieki uświęconych i uzasadnionych praw estetycznych, utrzymując, że dziwaczna brzydota, byle niebywała, może być „bardzo zajmującą“. Przed tem cierpieniem epoki naszej, przed tą gangreną, toczącą czystą sztukę, chcielibyśmy uchronić młodego twórcę przynajmniej na czas jego

kształtowania się. Forma, w jakiej wypowiada się wszelka myśl muzyczna, jej szata zewnętrzna, jest nierozzerwalna z samą istotą, stąd dziwaczność pomysłu instrumentacyjnego nieuchronnie prowadzi do wypaczenia. Polowanie na efekty niebywale, prześciganie się w tem wzajemne (często płytkie naśladowanie) niegodne są sztuki istotnej, która ma żyć i walczyć treścią, nie powłoką. To też owe dzikie pomysły, jakoby owoce szczególnej inteligencji, wyrafinowanego dowcipu, uważajmy za produkt zwyrodniałych zrazików mózgowych.

Ornamentacja racjonalna, nie tracąca poczucia miary, wzbogacająca swym przepychem treść myśli muzycznej, będąca jej dopełnieniem, traci wiele przy niedołożonej instrumentacji. Efekt ustępów brawurowych, biegników błyskotliwych, polega w znacznej mierze na ich plastyczności, na zdolności wyodrębniania się z zespołu. Linje niewyraźne, o zarysach zatartych, powstają z nieprzestrzegania tychże warunków, jakieśmy uznali za niezbędne do osiągnięcia równowagi głosów i instrumentacyjnego kształtowania głosów przodujących. A więc: wzmacnianie głosu figuralnego w oktawie podnosi pełnię brzmienia, tłumiąc przenikliwość i energję dynamiczną, zmniejszając brawurowość wyrazu. Dalej: bardzo wiele zależy od doboru instrumentów oraz od użycia tych lub tamtych rejestrów. W końcu: ważnym warunkiem, jest dbałość o łatwość wykonania.

Podwajając ruchliwy głos pewnego instrumentu innym, o jednakim stopniu sprawności technicznej, otrzymujemy najprostszy sposób pożądanego wzmocnienia dźwięku. Lecz i instrumenty najmniej do ruchu przydatne (waltornie, trąbki, puzony) mogą, przy umiejętnem zachowaniu ich przyrodzonych właściwości, służyć do omawianego celu. Niema potrzeby powtarzania głosu figuralnego w całości: dla wypuklenia go wystarcza zamarkowanie głównych zarysów, podkreślenie dynamiczne lub kolorystyczne najwybitniejszych zwrotów, czyli momentów (patrz prz. 97). Sprawność techniczna twórcy i pewna pomysłowość może tu zdziałać bardzo wiele, nadając plastyczność najzawilszym rytmiczno-menzuralnym figurom. W niejednej partyturze możemy stwierdzić, jak niekiedy kilka pomysłowo zastosowanych nut, akcentujących przednie momenty figuracji, wypukla i podnosi wyrazistość całego okresu. Taki sposób użycia instrumentów do figuracji dotyczy nie tylko blachy, lecz poniekąd instrumentów drewnianych, które, aczkolwiek technicznie dzisiaj niewiele ustępują smyczkom, dla względów estetycznych wymagają pewnej powściągliwości przy kształtowaniu ruchliwej figuracji. Użyte w tym celu same, bez współdziałania kwintetu, mogą wyrzeć bardzo niemiłe wrażenie, przypominając dźwięki katarynki!

(C. d. n.).

WYWIAD.

Bawiąc w Warszawie, nie omieszkałem odwiedzić redaktora „Śpiewu Kościel.”, należąc bowiem do stałych czytelników naszego czasopiśma, będąc stałym członkiem Stowarzyszenia organistów w Król. Polsk., zainteresowały mię powody ustąpienia redaktora z zajmowanego stanowiska.

To też znalazłszy się w mieszkaniu uprzejmego gospodarza, zoczyłem *in medias res* — dlaczego profesor nie chce nadal redagować „Śpiewu Kościelnego“ i przewodniczyć w naszym Stowarzyszeniu?

Co do pisma — nie mogę się podjąć takiej zmiany kierunku jego, jakiej sobie życzy garstka krzykaczy, gdyż proponowany bigos i wątle brukowe potrawy, nie jest to strawa odpowiednia dla ogółu naszych organistów; zamilowania do sztuki muzycznej, do nauki muzycznej, do naprawy gry organowej i t. d. nie wzbudza się za pomocą karczemnych napaści na jednostki, które od lat wielu z pożytkiem u nas pracują na niwie muzyki kościelnej. Jeśli się pracę i zabiegi ich nazywa zerem, spodziewać się należy, że jednostki w ten sposób krytykujące, chociaż stanowią w naszej muzyce kartę niezapisaną, posiadają taki zapas umiejętności, talentów, że nie należy im przeszkadzać w wyładowaniu tych dotychczas ukrywanych iskier Bożych, boć wiele zapewne umieć muszą i wiele zdziałać mogą, skoro z taką pewnością głoszą, że ja np. nic nie umiem, nic nie zrobiłem; chętnie się tej opinii poddaję, nie z powodu fałszywej skromności, lecz ze względu na wiek względnie młody i świadomość, że uczyć się nie zawadzi do grobowej deski, może więc z czasem tych reklamujących się mędrców i potentatów choć na daleki dystans dogonię, doskonalenie się zaś moje przyszłe zapowiedziane prace tych genjuszów znacznie ułatwią, nie mając bowiem dotychczas wzorów, jakżeż mogłem zbliżyć się do krynicy wiedzy, skoro wspomniani geniusze dzierżą klucze od bramy wiodącej na Parnas. Błądziłem.—Oni wskażą drogę. Co do Stowarzyszenia — również odmówiono mi kwalifikacji do kierowania tą chwiejną nawą; tu przynajmniej ta jest różnica, że oglądają się za kandydatem, który również, będąc dawniej na tem stanowisku, naraził się na te same zarzuty, jakie mnie obecnie przypadają w udziale. Może amatorzy potraw odgrzewanych zrozumieją właściwie taką odmianę.

Nie winią w sprawie Stowarzyszenia specjalnie p. profesora, ale cały Zarząd.

Bo, niestety, wielu członków nie myśli o tem jakie są konkretne granice jego działalności, jaka może być jego działalność w obecnych

warunkach. Jeśli tenże Zarząd składający się z ludzi oddanych całodziennej pracy zawodowej, jednak nie szczędzi wolnych chwil na załatwienie bezinteresowne spraw Stowarzyszenia, i w możliwych na razie granicach kreśli plan pracy dla wszystkich członków, zachęca do nauki mniej przygotowanych, urządza kursy, przygotowuje wydawnictwo szkoły na organy, przygotowuje kurs o instrumentacji w wydaniu książkowym, kurs oryginalnie napisany, jakiego w literaturze dotychczas nie posiadamy i t. d., jeśli wszystko to lekkomyślność niektórych członków sprowadza do zera, jest to czarna niewdzięczność za podjęte trudy, lekceważenie pracy ze strony ludzi, którzy widocznie nigdy na serjo nie pracowali.

Ale czyż należy się powodować garstką malkontentów?

Trudno na razie pociągnąć linje graniczne między grupami malkontentów, między grupami biernych, ospałych, intrygantów z zamiłowania i z usposobienia i t. d. O ile gangrena się wzmogła, zobaczymy najlepiej na zjeździe ogólnym.

Czy tak koniecznym jest ten zjazd?

Chyba z tego już względu nie jest koniecznym, że najpilniejsze sprawy za pomocą zjazdu ogólnego nie dadzą się załatwić w kilka tygodni, bo na to trzeba więcej czasu; następnie zjazd taki naraża członków na poważne koszta, wreszcie — bezstronnie sprawę sądząc — taki czy owaki załad powinien rozporządzać dłuższym okresem czasu dla rozwinięcia podjętej pracy na tle nauki kursowej, na tle rozszerzania koła członków, bardzo przerzedzonych wówczas, gdy rozpoczął swoją kadencję.

Czy nie lepiej byłoby za pomocą „Śpiewu Kościelnego“ zapytać członków, czy tak koniecznie dopominają się zjazdu?

Wobec ataków grupki i t. p. jegomościów na Zarząd i t. d. może — pomimo znaczne koszta — lepiej będzie, że się zjadą; oby w dodatku szczerze się wypowiedzieć zechcieli, gdyż na tych zjazdach tak często bywa, że ci, którzy z za płota najwięcej kamieni rzucali, zamieniają się na zjeździe na niewinnych baranków, delikatnie węszą, w którą stronę się przechyla zwycięstwo, nowemu Zarządowi sypią pełne uwagi i czułości komplementy, a potem znowu zaczynają swą destrukcyjną robotę, bo... bo bodaj żadną pracą produkcyjną zająć się nie potrafią.

Czy nie byłoby produkcyjniej za pomocą stosownego regulaminu przeprowadzić ściślejszego wyboru członków, usunąć zaś tych którzy wyraźnie szkodzą Stowarzyszeniu?

Jest to też jeden z projektów obecnego Zarządu, który należałoby zużytkować w nowym regulaminie. Wyborowa bowiem grupa członków mogłaby z łatwością pokonać trudności wynikające z kontrpracy destrukcyjnej, pociągnęłaby za sobą liczne jednostki uczciwe, zacne ale bierne,

czego wszystkiego sam Zarząd zdziałać nie może wobec ograniczonych środków i ograniczonego czasu na agitacyjne rozjazdy i t. d.

Więc profesor jednak nie wątpi, że w tej lub w owej formie utrzyma się nasze Stowarzyszenie?

Nie wątpię dlatego, że znaczny zastęp między obecnymi członkami Stowarzyszenia (nie mówię o ogóle organistów) nie ulega wpływom grupki wywrotowej, zdaje sobie sprawę z trudności, towarzyszących pracy Zarządu, że wreszcie w samopomocy, w kształceniu się widzi pierwszy szczebel do rozkwitu tak Stowarzyszenia jak własnej pomyślności.—Wiara w lepszą ich przyszłość osładza pracę, poświęconą sprawom Stowarzyszenia, pozwala z politowaniem obserwować harce tej grupkowej dziatwy około waszej kieszeni...

Nowy gość przerwał naszą rozmowę, pożegnałem wkrótce uprzedniego gospodarza. Do widzenia na zjeździe ogólnym. Tymczasem, kochani Koledzy, przed zjazdem rozważajcie nasze sprawy, przygotowujcie materiały do obrony naszego ukochanego Stowarzyszenia; krytykujcie, co wam się nie podoba, ale też nie zapominajcie o sprawiedliwości, o uznaniu tego, co jest dotatnim rysem działalności tego lub owego członka, tego lub owego zarządu i t. d.

Pamiętajcie o tem, że grupki nieraz dodatnie i wielkie tworzyły dzieła, że z drugiej strony grupki innego pokroju kontentowały się łowieniem rybek w mętnej wodzie.

Servus Dei.

Dekanat Zamojski.

Do „Śpiewu Kościelnego“.

(Dokończenie).

6. Tu znów wystosowanoby odpowiedni komunikat do J. Exc. Biskupa o zebraniu, jednocześnie prosząc o wydelegowanie na zebranie kogoś z duchowieństwa, w celu obecności i zabierania głosu.

7. Niezwłocznie zawiadomionoby i Zarząd, prosząc o delegata któryby był obecnym i w razie potrzeby udzielał objaśnień i informacji.

Prz. Zarz. Wobec tych przedwstępnych — tajemniczych kwestjonarjuszy i wobec nielegalnego używania firmy Stow. Zarząd tak musiałby postąpić, jak postąpili pp. Zaluski, Kowalski i inni, t. j. nie wziąłby udziału w tym zjeździe; zresztą zawczasu zapytał podpisanych na odezwie deleg. i człon. z jakiejże racji rozsyłają kwestjonarjusze pod firmą Stow., dlaczego się nie kontentują firmą swoją, t. j. delegatów lub grupką członków Stow.

8. Po wyjednaniu pozwolenia natychmiast zawiadomionoby i delegatów wszystkich, a ci swych kolegów w dekanacie.

9. W dzień zebrania, wszyscy przyjezdni, mający brać udział w obradach, obowiązani być na Mszy Ś-tej na ich intencję zamówionej u Bernardynów, grać i śpiewać części stałe ze mszy przywiezionej przez delegata Zarządu bez przygotowania. (*Prz. Zarz.* Jeżeli wybitni artyści w zespołach orkiestrowych nie występują *bez przygotowania*, wątpimy, czy produkcja organistów naszych *bez przygotowania* byłaby strawna). A to w tym celu, aby się przekonano wzajemnie, rzeczywiście-li i dziś ogół organistów mało jest jeszcze uświadomiony w muzyce i śpiewie kościelnym, za jakich uchodzimy w mniemaniu czos z kilku kolegami wobec widocznie sporego daltonizmu, z pełną ufności naszego Zarządu, który nam wciąż wytyka analfabetyzm muzyczny w organie „Śpw. Koś.?” Zmienne bowiem części, muszą być przygotowane. (*Prz. Zarz.* Nie jest to tylko mniemanie Zarządu, ale od lat z górą 30 piszą o tem u nas: ks. Solecki, ks. Surzyński, ks. Walczyński, ks. Kowalski, ks. Mroczyński, ks. Gruberski, M. Surzyński, H. Makowski, J. Furmanik, J. Łysekowski i wogóle wielka rzesza naszych organistów wcale nie skrywa tego faktu, że wielkie są luki w muzycznym ich wykształceniu. Ale — p. Paścią wszystkie biedy upatruje w nieszczęsnym Zarządzie, nawet różne inne katalizmy, np. wybuchy Etny gotów z *przyjemnością* przypisać niezaradności Zarządu; dlaczego nie, przecież to nic nie kosztuje. Zanim promienie prawdy oświecą fałszywe lub wprost *złośliwe* wnioski p. Paczosa i jego kolegów, zawsze nieco wody w Wiśle upłynie i p. Paczos może choć na krótką metę uchodzić za zbawcę Kapitolu).

Prz. Zarz. Dlaczego zmienne części muszą być przygotowane, a niezmiennie nie potrzebują być przygotowane, tego wprost nie rozumiemy. Czy dlatego może, że zmiennych części u nas prawie wcale się nie śpiewa? Wogółem konia z rzędem temu, kto tę zagadkę właściwie rozwiąże.

Punkty 10, 11 i 12—nie wymagają objaśnień.

Zaznaczając wyżej, wyjaśnienie swych poglądów i uwag w punktach zacytowanego porządku dziennego zawartych, rozpoczynamy od 4-o:

d) Tu wszyscy obecni delegaci kolejno streszczając swą działalność, powinni wypowiedzieć dobitnie i sumiennie, jak stoi u nich sprawa naszego związku, jaki duch pała między kolegami powierzonego mu dekanatu: życzliwie czy wrogo są usposobieni, czy też tylko biernie się zapatrują—i czy składki opłacają; z jaką wiarą lub nadzieją patrzą w przyszłość.

e) Zastanowiwszy się nad tym punktem, powinniśmy się dowiedzieć choć ogólnikowo o rezultacie z każdego pytania zawartego w kwestjonariuszu, który przy szczerzej chęci i zajęciu się nim rzeczowo, może nam dać wiele ciekawych i pożytecznych wiadomości, a ztąd sąd i opinię o naszych kadrach powziąć łatwiej, co da sposobność wyprostowania i pouczenia wiele kwestji.

Prz. Zarz. Prostować i pouczać kwestje—to też spora zagadka.

f) Tutaj wypada zastanowić się głębiej i wniknąć w stan dzisiejszy naszego związku, szczerzy sąd wydawać, a widząc w lichej postaci życie jego, nasuwa się nam gwałtem szukanie przyczyn, i znalazłszy je, wyszukać drogi do podniesienia go, jeżeli uważamy konieczność istnienia naszego zrzeszenia się. My zaś na ten temat zrobimy o tyle wzmiankę, iż winę dojrzeć winniśmy i między kolegami i większą bodaj w zarządzie i kierownictwie, co niebawem się okaże.

Prz. Zarz. Więcej pewności, niż znajomości szczegółów.

g) Dalej, omówić szeroko kto i jakim delegatem być winien, czyli: być szczerze przejętym obowiązkiem nań włożonym, umiejącym poprowadzić zebrania dekanalne, a jako przewodniczący, zawsze bezstronnym; zebrania tam urządzić gdzie ogół sobie obierze, pilnować spraw związkowych i bronić je, kontrole i rachunki sumiennie prowadzić i nie dawać przykładu opieszałości i zniechęcania. Słowem być ruchliwym i czynnym.

h) Z góry zaznaczyć musimy, że „Śpiew Koś.“ jako organ naszego związku, jeżeli nie w zupełności, to w większej dozie nie odpowiada naszym interesom związkowym, muzyki kościelnej i nauce naszego zawodu. (*Prz. Zarz.* Wyżej była o tem mowa, że nauki nie trzeba, tylko Zarząd wmawia jej potrzebę. Gdzie więc Rzym, gdzie Krym). Bo proszę. Mamy jakie sprawozdania lub informacje związkowe które powinniśmy mieć wciąż z całego Królestwa co i jak się dzieje? (*Prz. Zarz.* Bardzo mało się dzieje, bo wielu czeka na opłatę właściwą, przedtem palcem nie chcą kiwnąć. Opisy więc tego, czego nicma, trudno sporządzać, chyba z palca je wyssać). Wiemy jak w innych dyecezjach i dekanatach muzyka kościelna liturgiczna jest zachowana, lub z jakich powodów kwitnie czy upada? Mamy jakie wykłady pedagogiczno-muzyczne (*Prz. Zarz.* Pedagogiczno-muzyczne wykłady znaleźć można w spisie alfabetycznym wszystkich wiadomości dotyczących się muzyki i innych artykułach. Bóg jednak raczy wiedzieć, co pp. Paczos i koledzy jego uważają za wykłady pedag.-muzyczne), prócz instrumentacji, która według nas jeszcze nie na czasie na prowincji.

Prz. Zarz. Trudno złowić tę chwilę, kiedy wiadomości o instrumentach muzycznych i t. d. będą potrzebne na prowincji, a niepotrzebne w stolicach i odwrotnie.

Przecież jesteśmy zwolennikami kształcenia się i daliśmy już nieraz tego dowody, a trudno wymagać od nas wszystkich przyjazdu do Warszawy na naukę i płacić niemilosiernie drogo — wszak nie każdy może. (*Prz. Zarz.* 12 rb. miesięcznie).

Jakim tedy powinien być nasz organ związkowy, zapyta może niejednen?

Najpierw winien swą nazwę zmienić stanowczo, bo ma bezwzględny obowiązek służenia naszym zawodowym sprawom. Winien być tygodniowym, by prędzej nas informował i szczegółowiej — i w ogóle winien być podzielony na części czy działy. I tak: I. artykuły wstępne ogólnikowo lub szczegółowo wy-

jaśniające wszelkie projekty, wnioski i inicjatywy, czy to pochodzące od Zarządu, czy też od członków. II. Wszelkie wiadomości dotyczące się spraw naszego Stowarzyszenia, np. co i jak się dzieje w Zarządzie. III. Korespondencje z całego kraju. IV. Wiadomości zagraniczne ze związków i stowarzyszeń tamtejszych organistów i muzyki kościelnej. V. Kronika bieżąca—sprawy pokrewne i bliskie muzyce. VI. Wydawnictwa i krytyka ich—oraz krytyka orkiestr, kólek śpiewaczych i organistów zasługujących na nagane. VII. Nauka. VIII. Rugi i zmiany organistów i t. d. Słowem pismo takie winno się odznaczać ruchem, żywotnością, duchem przewodnim, interesującym się każdym naszym krokiem—działać, myśleć i uczyć postępowo. Wszelka polemika byle zdrowa i rozsądna, musi być dopuszczalną.

Przyp. Zarz. To mniej więcej wszystko jest w „Śpiewie Kościelnym“ poco więc rybę uczyć, jak ma pływać. Zmiana nazwy, to rzecz gustu. Wydawnictwo tygodniowe, to rzecz zasobów kasowych. Wogóle zaś—jaki program redagowania obierze większość na zjeździe, taki program może służyć za wskazówkę dla redakcji, dotychczas programu ścisłego zjazd nie obrał,

ż) Naprzykład co do śpiewów i muzyki kościelnej reformowanej przez Kościół i Ojca S-go? Zdaje się, że czas już, byśmy mieli ustalony pod tym względem porządek i w tym celu należałoby udać się do władzy Biskupiej o wydanie jakiegoś reskryptu w postaci orędzia, czy regulaminu, któregooby zadaniem było usunięcie wszelkich naleciałości, nie licujących z przepisami kościelnymi i wskazówkami, jakich mianowicie mamy się trzymać przepisów na chórach kościelnych, podczas nabożeństw liturgicznych. Boć dzisiaj wobec nieobowiązkowego, przez kasy kościelne, kupowania książek i nut, wciąż narażeni jesteśmy na koszt, a ten koszt głównie zwiększa się, gdy musimy niemal co rok inne książki kupować liturgiczne. Bo co parafja, co inny proboszcz, chociaż często i ten sam, zmienia tekst śpiewów i zwyczajów, a na kieszeni naszej najniezawodniej się to odbije.

k) Zarząd nasz główny nie widzi innej drogi przystępniejszej, a przynajmniej do dziś nie wyjawil chęci obmyślenia nieco tańszym kosztem podnieść nas na wyższy kult wiedzy muzycznej, tymbardziej, iż zbliża się czas zapowiedzianych ogólnych egzaminów, albowiem nawoływanie na kilkomiesięczny przyjazd do Warszawy, wzięwszy pod uwagę nasze prowincjonalne stosunki i warunki, za kosztowne, uważamy za niewłaściwe i trudne do wykonania. Owszem widzimy za najodpowiedniejszy i najmożliwszy sposób podniesienia nas naukowo, t. j. specjalniejszego umuzykalnienia przez wspólne i wzajemne pouczanie się na zebraniach dekanalnych—zwłaszcza, gdy dziś niemal w każdym dekanacie znajdziemy fachowo uzdolnionych i wyspecjalizowanych w konserwatorjach i w szkołach organistów. Również nie poniesie wielkiego kosztu przy ogólnem wprowadzeniu w tryb wymienionych wyżej wzajemnych pouczeń i popisów, według odpowiednio sporządzonego programu, choć-

by wypadło sprowadzić od czasu do czasu jakiegoś specjalistę-muzyka. Rzecz prosta, kto zechce i warunki mu pozwolą, może jechać po wyższą wiedzę dokąd zechce. Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, iż uchwalane w niektórych miejscowościach, na zebraniach dekanalnych, wysyłania na kształcenie kolegów, jakoby biedniejszych, kosztem składek członkowskich, t. j. naszym, uważać należy za nie słuszne i krzywdzące nasz ogół. Albowiem niejedyn taki metr z cenzusem natychmiast założy „kuźnię“ partaczy i będzie produkował zapas „skończonych“, bo któż mu zaprzeczy, jeśli nasz związek i nadal będzie martwym?

l) Gdyśmy już potracili uczni, wypada nam zastanowić się głębiej nad sprawą przyjmowania uczni organistowskich. Jak widzimy choćby z doświadczenia na okół siebie z lat ostatnich paru, jądro wyrugowania partactwa z pomiędzy koleżeństwa naszego i poprawienie naszego bytu, leży wyłącznie w dążeniu stanowczego zaprzestania brać uczni, w jakiej bądź formie: czy to pomocy, czy przysporzenia sobie jakiegoś dochodu, czy też, jak twierdzą niektórzy, chcąc widocznie upozorować, dobrodziejstwo wyświadczyć, usprawiedliwiając się wielkimi zdolnościami ucznia. Gdzie istotnie szczerze się do tego wzięto, zrobiono już spory krok na tem polu, ale gdy okiem sięgniemy w dal ze smutkiem i zgrozą wypadnie nam wykrzyknąć, że nie usłuchano nawoływań, ani Zarządu ani kolegów lub sąsiadów, do bojkotu produkcji partactwa, notabene, gdy się zważy iż tacy nikczemnicy, korzystając z niedomagań naszego Stowarzyszenia, nie są piętnowani mianem ludzi nieuczciwych wprost wykolejonych i pasożytów, wyyskujących ofiary drugich kolegów — czy to na zebraniach lub w „Śpiewie Koś.“ I możemy być przeświadczeni, że jeśli nasze Stowarzyszenie nie wzmocze się, nie okaże lepszego i żywotniejszego istnienia, nie weźmie się goręcej do tej sprawy, dotychczasowe nasze usiłowanie runąć musi i zaczątku naszej dźwigni taki sam los czeka. A wówczas „Ratyzbony“ modliborzyckie, powyrastają jak grzyby przy sprzyjającej temperaturze — i każdy bodaj z klasy organowej bez żenady będzie się zastawiał „cenzusem naukowym“ czego i dziś się nie wstydzą.

ł) Po paru jednak latach szczerego i niezawodnego bojkotu uczni w naszych dekanatach potrosze daje się zauważyć brak zastępców i pomocników — a że zapas ich jest w wielu miejscowościach, również i organistów bez posad, zachodzi potrzeba tę lukę wypełnić zapasem, więc należałoby sporządzić szczegółowy wykaz i w pewnym gdzieś miejscu lub kilku w dyecezi, rodzaj biura pomocników urządzić, do którego w razie potrzeby zgłaszałyby się obiedwie strony. W tym atoli celu, na ostatniem zebraniu naszkicowaliśmy regulamin, jak następuje, ale tylko w streszczeniu:

Na pomocników mogą być przyjęci, którzy, naturalnie z młodych aspirantów, będą przeegzaminowani przez dekanalnych egzaminatorów, których zebranie

obierze, organiści bez posad i uczniowie ze szkoły organistowskiej, gdy zechcą praktycznie się wydoskonalić.

Organiści sąsiedni, jeśli zechcą mogą w dwóch lub trzech przyjąć jednego pomocnika i ten ostatni obowiązany na to się zgodzić. Przyjmując pomocnika, organista obowiązany określić naprzód na jaki czas go przyjmuje, a oddalając powinien na miesiąc uprzedzić, również i pomocnik chcąc sam się uwolnić, na 1 miesiąc wcześniej oznajmić. Jeśli któremu z sąsiednich kolegów zajdzie potrzeba zastąpić go, posiadający pomocnika bez wahania obowiązany dać na kilka dni bez wynagrodzenia. Przyjmujący pomocnika, powinien dać życie przyzwoite, miejsce na mieszkanie i pozwolić grać na swym fortepianie, najmniej godzinę dziennie.

Koszt przyjazdu należy do przyjmującego pomocnika, wyjazdu zaś do tego ostatniego.

Jako wynagrodzenie pomocnik ma pobierać pensji 3 ruble miesięcznie i połowa z akfów, za które płaci proboszcz organiście, czyli, jeśli za akt organista pobiera w obydwóch ksiązkach 10 kop. pomocnikowi ma dać 5 kop.

m) Od kilkunastu już miesięcy, t. j. od czasu upadku byłej przy Stowarzyszeniu org. księgarni, zaprzęta nam myśl głowę księgarnia spółkowa. I tu dziwi nas i poniekąd zarzucie wypada naszemu Zarządowi, że dotychczas nie zaprojektował stworzenia takowej, na którą u nas na jednym z zebrań dekanalnych już 6 lipca 1908 r. uchwalono udział 5 rublowy — i dałaby napewno nie małe zyski, gdyby była uczciwie i prawidłowo poprowadzoną. Gdyby okazało się niemożliwem postawić ją czynną i otwartą nieustannie, aby nie spotkał ją los poprzedniej, łatwiej okazałoby się założenie księgarni tylko komisowej, z której rozbieranoby książki i materiały piśmienne dla kolegów dla każdego dekanatu, powierzając sumiennemu jednemu z kolegów. Przy sposobności pozwolimy sobie streścić, cośmy przez te trzy lata materialnie stracili:

1-o Kartek do spowiedzi mogliby wybrać za	800 rub.
2-o Opasek do opłatków za	800
2-u Materiałów piśmiennych, nut i książek każdy organista choćby za 10 rubli, a tych licząc 1000	10,000
4-o Kalendarzy dla organistów mogliby wybrać 1500 po 1 rub	1,500

Czyli razem 13,100 rub

licząc 15⁰/₁₀₀, otrzymamy przez lat trzy straconą sumę blisko 6 tysięcy rubli. Bierze się tu liczbę członków najmniejszą i mało dających targować, gdy przy energicznym i dobrem prowadzeniu handlu cyfry mogą się podwoić. Gdyśmy rozpatrzyli powyższe relacje podsuwa się nam znak zapytania, dlaczego nie przyszło do zamierzonego zebrania w Lublinie, gdzie możnaby ustnie, wspólnie z przyjezdnymi kolegami omówić powyższe dane? Oto, jak przekonaliśmy się listów u delegatów naszych, Zarząd i niektórzy koledzy, na Jego pasku ślepo idący, stanęli w poprzek. Zarząd bowiem, jak tylko dowiedział się o ma-

jącem być zebraniu, natychmiast pośpieszył z monitą (?) do delegatów, podpisanych na odezwie, zapytując na jakiej podstawie użyli firmy Stowarzyszenia Org., bez ich wiedzy, grożąc zarazem odpowiedzialnością przed władzą¹⁾. Ze strony Paczosa odpowiedziano, iż jest członkiem i delegatem tegoż Stowarzyszenia—a że bez wiedzy Zarządu, to jedynie dla tego, iż Zarząd swego czasu najwyraźniej powiedział, że nic nam pomóc w tem urządzeniu zebrania djec. nie może²⁾.

Prz. Zarz. W marcu—może nie mógł pomóc, ale później była wzmianka w „Śp. Kośc.“ o przychylnem usposobieniu J. E. Biskupa lubelskiego dla organizowania się org. djec. lubelsk.

Z następnej korespondencji widzimy, że nasz delegat, Paczos, zawiadomił Zarząd, iż z powodu tak stawianych przeszkód, oraz absolutnych dowodzeń późniejszych przez p. Kowalskiego z Lublina, iż zebranie djeczajnego nie ma żadnego celu³⁾, od zamiaru organizowania zebrania tegoż odstąpił. Zarząd następnie łagodząc poprzednie wystąpienie, daje znać, że przeszkody co do pomocy, już są usunięte, t. j. że J. Exc. Ks. Biskup lubelski nasze Stowarzyszenie zaaprobował⁴⁾. Dlaczego więc o tem nie ogłoszono w „Śpiewie Kośc.“ byśmy wszyscy wiedzieli? Dlaczego, znów, jeśli delegatom niewolno używać firmy naszego związku. gdy ci, jak widzimy z odezw, przeciw Zarządowi, nie wystąpili, Zarząd pozwala używać tejże firmy prywatnej księgarni, nie mającej nic wspólnego z naszym związkiem?

(Przyp. Zarz. Niestosowne porównanie. Bądź jak bądź — księgarnia używała firmy na tle stosownej umowy, a pp. użyliście firmy samowładnie.)

Z powyższych rewelacji widzimy, iż Stowarzyszeniu naszemu, w obecnych warunkach, nic pozytywnego wróżyć nie można, i zamiast intensywniejszej działalności, dowodzenie jednego z członków Zarządu, że Stowarzyszenie istnieć będzie choćby najmniejsza ilość członków pozostała⁵⁾, na co się przyda?

(Przyp. Zarz. Wróżbiarstwem nie zajmujemy się, bo ono wogóle z pozytywnością mało ma cech wspólnych.)

Gdy się zważy, iż niemamy już zebrań ogólnych, ani komisji rewizyjnej, ani kontroli żadnej, ni planów na przyszłość, ani nawet delegatów, jeśli nowych wyborów się nie proponuje, a może i Zarządu od listopada—słowem nie teraz nie widzimy, prócz, że Stowarzyszenie Org. istnieje.—Jakże tedy sądzić?

Przyp. Zarz. Skoro istnieje, sądzić można, że jak każde Stowarzyszenie, istnieć i rozwijać się będzie—tem pomyślniej, o ile pozbędzie się rewolwerowe

1) List z d. 26 XI r. z.

2) List z marca r. z.

3) List z d. 3 XII r. z.

4) List z d. 9 XII r. z.

5) List p. M. z d.

wiadomstki fabrykujących krzykaczów, a najwięcej zdobędzie członków pracowitych, wybierających sobie taki zarząd, z którym z pełną, ogólną ufnością — jako ogół stowarzyszonych—pracować będzie nad podniesieniem ogółu organizmów na właściwy poziom pod każdym względem.)

Prosimy Szanowny Zarząd i Kolegów z prowincji o zabranie głosu i wypowiedzenie swej opinii w wyżej omawianych kwestjach.

(Przyp. Zarz. Zarząd w przypiskach wyraził swoje poglądy, kolej teraz na kolegów z prowincji; nigdy gościnności na szpaltach naszego organu nie odmawialiśmy, wmawiana nam pod tym względem stronność nie zgadza się z prawdą).

Ponieważ nasi delegaci na ostatniem dekanalnem zebraniu, pomimo kategorycznych naszych nalegań, zaniechali zebrania djecezalnego, spodziewamy się, że Zarząd lub który z innych delegatów, poprowadzi do końca.

(Przyp. Zarz. Wobec komplementów wystosowanych pod adresem obecnego Zarządu, może lepiej będzie, gdy *nowy Zarząd* poprowadzi tak wadliwą, nie legalnie rozpoczętą sprawę — do końca, lub rozpocznie ją w sposób legalny.

Szczegóły zaś zjazdu w Lublinie omówić będzie można na przyszłym w czerwcu zjeździe ogólnym.

Abyście pp. nie posądzili nas znowu o stronność, pomieściliśmy wasz artykuł—według specjalnego życzenia—w całości i dosłownie. Bezstronny jednak czytelnik przyzna, że wszystko to można było wyrazić na dwóch lub trzech stronicach, nie obciążając całości w połowie nie potrzebnym balastem wyrazów i zdań zbyt licznych. To też prosimy i przy tej sposobności naszych korespondentów przygodnych o treściwe przedstawienie sprawy, pozostawiając sieczkę i frazeologję na lepsze czasy, gdy mianowicie „Śpiew Kościelny“ zamieni się na tygodnik, gdy więc więcej na te specjalja będzie papieru.

Zresztą nie bagatelizujemy może jaknajlepszych intencji pp. Paczosa i kolegów, szkoda tylko, że obrali drogę rewolwerowej krytyki, unikając wszelkiego szczerzego kontaktu z Zarządem; może szczerze myśleli, ale w istocie niefortunny, tajemniczy całej akcji nadali kierunek. To też na przyszłość podobnym grupom przedsiębiorczym radzimy wprzódę szczegółowo porozumieć się z tym lub owym Zarządem w danej chwili reprezentującym Stowarzyszenie, wymyślanie bowiem na Zarząd nie umotywowane należycie, zawsze chybi celu, wywoła wprawdzie pewną obojętność między najzarliwsiymi członkami Stowarzyszenia, którzy pomimo żarliwości nie badają trudności towarzyszących pracy w Zarządzie, którzy się nie zastanawiają nad tem, że Zarząd dzięki temu że go wybrano, już przez to samo nie jest potentatem, mogącym usunąć wszelkie trudności stojące na przeszkodzie do waszej pełnej pomyślności.

W rezultacie jednak pomyślny stan naszych organizmów, naszego Stowarzyszenia nie będzie zależeć od mniej lub więcej zręcznej krytyki rewolwero-

wej tego lub owego Zarządu, lecz chęć szczerą porozumienia się, obranie najwłaściwszych środków do usunięcia partactwa w pierwszym rządzie — pozwoli przygotować grunt silny do dalszego rozwoju Stowarzyszenia, dla znośnego bytu. Zapraszamy więc i w dalszym ciągu pp. Paczosa i podpisanych pod artykułem do wspólnej pracy; nie zrażajcie się naszą obroną, bo nie w tem nie ma zdrożnego, jeśli oskarżony broni się wobec prokuratora).

Organisci dekanatu Zamojskiego, djecezji Lubelskiej:

M. F. Paczos,

T. Podobiński,

P. Podobiński,

S. Jasiński,

M. Misakowski,

A. Lambach,

J. Franczak,

J. Nowakowski.

W sprawie Uposażenia Duchowienstwa Parafjalnego.

w Królestwie w Polskiem.

(Ciąg dalszy).

Najniższy zarobek roczny wynosi nie mniej jak 200 rb. A więc parobek np. folwarczny, którego ordynarja, kartofle lub grunt pod nie i obróbka, zaślugi, mieszkanie, opał, pasza dla krów—najmniej warte 200 rb., płaci za ślub taki 4 ruble. Urzędnik czy lekarz, mający dajmy na to, dochodu rocznego ze swej pracy 5000 rb., zapłaci za takież zwykły ślub aż 100 rb.

Ponieważ parafji wiejskich jest liczba największa, a przeto i rolników interesantów bywa najwięcej, dla orjentowania się dodajemy, iż roczną własnoręczną pracę gospodarza na roli, do trzech włók dochodzącej, oceniamy również jak wyżej na 200 rb.; na roli od trzech do sześciu włók mniej więcej na 400 rb.; od sześciu do dziesięciu włók na 600 rb.; dalej na folwarku większym—800 rb.; pracę zaś agronomów wykwalifikowanych na dużych majątkach, prócz tantyemy, lub dochodu z majątku (gdy mowa o właścicielach), na 1200 rub.

Gdy nowożeńcy mają posag czy to w gotówce, czy w roli lub nieruchomości i t. p., wówczas do taksy podstawowej od rocznego zarobku nowożeńca dolicza się dodatkowo 2^o/₁₀₀ od czystego dochodu rocznego z tego posagu. Przyczem dochód od kapitałów liczy się 6^o/₁₀₀, z ziemi użytkowej 10 rubli z morga. Naprzykład parobek folwarczny ma uciułanych 100 rubli, za żoną bierze posagu, dajmy na to, 160 rb. i krowę wartości 40 rb. Całość wartości wynosi 300 rb.; procent od tego roczny czyni 18 rb. Od tej sumy 2^o/₁₀₀ wynosi 26 kopiejek, Zapłaci więc za ślub ten zwykły 4 rb. 26 kop.

Lekarz znowu wyżej wzmiankowany bierze posagu, przypuśćmy, 30000 rb.; procent à 6⁰/₁₀₀ od tej sumy wynosi 1800 rb.; a z tego znów 2⁰/₁₀₀ uczyni 36 rb. Otóż lekarz taki za *ślub ten prosty, podstawowy*, za który parobek uścił tylko 4 rb, 26 kop., powinien zapłacić razem 136 rubli.

Jako przeciwko całemu sposobowi naszemu wypośrodkowywania zamożności interesanta z tytułu jego stopy zarobkowej i majątku posiadanego, tak i przeciwko zastosowaniu tego sposobu do interesantów zamożnych, np. do lekarza wzmiankowanego, oraz ex re sumy, jaką mu wypada za *ślub prosty, zwykły*, zapłacić, wyrażają się dwa poważne na oko, acz nie przekonywające zarzuty.

Zarzut pierwszy twierdzi, że przy kombinacji naszej, choć norma pobierana za ślub zwykły od biednych nie jest wiele wyższa od zwykłej dotychczasowej, atoli stosowana do interesów zamożnych — niebywale i rażąco wzrasta.

Powód jednak tego jest tylko taki, że właśnie bogaci katolicy rażąco za mało, stosownie do zamożności swojej, dotąd zwykli byli zasilać ono źródło główne, jeśli nie jedyne utrzymania proboszcza.

Skoro zaś w tak określonej normie pobierany procent od rocznej stopy zarobkowej i majątności posiadanej nie razi w zastosowaniu do parobka biednego, to niema racji żadnej, dla której nie dałoby się słusznie i sprawiedliwie jeśli nie wyższą, to przynajmniej normę też samą stosować w żądaniu opłaty od człowieka bogatego.

Zresztą taksa taka faktycznie ma głównie zasłaniać kapłana od tak codziennego dziś zarzutu zdzierstwa i przeświadczenia zakorzenionego, że ksiądz powinien wszystko darmo robić, a przynajmniej za „co łaska“.

Taksa pozwoli mi śmiało w razie potrzeby twierdzić:

Należy mi się za moją uczciwą i tyle ciężką nieraz pracę przyzwoite utrzymanie. Pensja rządowa zaledwie mi starczy na służbę. Egzekucję sądową w ściąganiu dziesięcin rząd zniósł, a wyście parafianie znieśli i same dziesięciny i ofiary inne. Pozostają mi opłaty z okazji obrzędów religijnych otrzymywane i one stanowią lwią część mego utrzymania. Przy okazji więc „jurium stolae“ każdy parafianin powinien dawać stosownie do zamożności swojej na odpowiednie utrzymanie kapłana. Alboś katolik i potrzebny ci proboszcz katolicki, a wtedy dbaj o jego utrzymanie; alboś nie katolik, i kapłan ci niepotrzebny, a wtedy możesz nic nie dawać, ale też, żywy czy zmarły, nie żądaj obrzędów religijnych (nie twierdzimy Sakramentów).

Zarzut drugi, w jakim sposób mogę się dowiedzieć, jaka jest naprzykład zdolność zarobkowania lub majątek młodzieńca mi nieznanego, który się w mej parafji żeni, otrzymuje odpowiedź, że nie trzeba rzeczy brać nazbyt *fiskalnie i matematycznie*.

Tą samą drogą można się dowiedzieć co i dotąd. Badać należy przede wszystkim interesanta, wyrabiać w nim poczucie prawdomówności, a zawsty-

dzać, gdy skłamię; zapytać dalej znajomych jego, np. rodziców panny młodej. Stare przysłowie nasze powiada: „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“. Zresztą samemu można mniej więcej skombinować. O zamożności znowu swych parafjan na przeciętnej parafji wiejskiej, których jest najwięcej proboszcz może mieć pojęcie dostateczne.

W końcu dodać musimy, że z trudnością co do określenia zamożności interesanta zawsze się spotkamy przy jakichkolwiek innych taksach. Owszem trudności te indziej jeszcze się bardziej mnożą. Naprzykład przy dotychczasowej taksie rządowej zachodzi pytanie, do jakiej klasy taksowej zaliczyć interesanta danego, skoro on w żadnej z nich nie jest wymieniony według swego zajęcia. A dalej, taksa mi każe interesanta jako, dajmy na to, profesora zaliczać do klasy I-ej i brać odeń opłatę za wszystko najwyższą, a ja tymczasem widzę, że powinien mieć dla swego ubóstwa względy wyjątkowe. Taksa mi każe danego znów majstra, lub kolonistę zaliczać do najniższej klasy, a ja wiem, że pierwszy w fabryce dwa razy tyle zarabia, co I-o klasowy profesor lub artysta malarz, któremu na chleb nie starczy, a kolonisty majątek przynosi roczne tysiączne netto dochody.

By skończyć zasadniczo ze *ślubami*, jeszcze tu notujemy dla całości i wyczerpania przedmiotu co następuje:

(C. d. n.).

Aten. Kapł.

X. Dr. Ignacy Lasocki.

Z KSIĄŻEK.

Piotr Piel. Nauka Harmonji

(Spolszczył ks. Eug. Gruberski. Część I).

Początek tej nauki harmonji drukowano przed trzema laty w „Śpiewie Kościel.“ Obecnie część pierwszą wydała księgarnia Gebetnera i Wolfa. Ten pierwszy poszyt zawiera wstępne ćwiczenia, harmonizację za pomocą trójdźwięków i ich przewrotów, harmonizację za pomocą akordów septymowych, nadto wskazówki i przykłady tyżące się harmonizacji w trybach kościelnych. Wogóle tak ten poszyt jak i zapowiedziane następne poszyty stanowiąc będą nader pożyteczny podręcznik dla naszych organistów.

M. S.